

HARLEQUIN


Światowe Życie™

NR 12 06/07 CENA 7,40 ZŁ W TYM 0% VAT INDEKS 369994



Miłość
i
pieniądze

Sarah Morgan
Fortuna i miłość



Czy wiesz dlaczego
książki Wydawnictwa Harlequin
czytają miliony kobiet?

Najczęściej wybierane odpowiedzi:

- lubię szczęśliwe zakończenia
- wprawiają mnie w radosny nastrój
- pozwalają oderwać się od rzeczywistości
- zapewniają miły relaks

HARLEQUIN®

dla każdej kobiety, każdego dnia...

Więcej informacji znajdziesz na
www.harlequin.com.pl

Sarah Morgan
Fortuna i miłość

Tłumaczyła
Urszula Szczepańska

Droga Czytelniczko!

Witam serdecznie w czerwcu. W tym miesiącu szczególnie polecam nową książkę Penny Jordan „Księżę z Florencji„. A oto wszystkie propozycje w serii Światowe Życie:

Księżę z Florencji – opowieść o nietypowym związku. Arystokrata składa małżeńską ofertę... turystce.

Fortuna i miłość – historia intryg i matactw prowadzących do szczęśliwego końca...

Spadkobierca i Dom nad morzem (Światowe Życie Duo) – dwie barwne opowieści o ludziach, którym los zgotował moc niespodzianek...

Zapraszam do lektury

Małgorzata Pogoda

Harlequin. Każda chwila może być niezwykła.

Czekamy na listy!

Nasz adres:

Arlekin – Wydawnictwo Harlequin Enterprises Sp. z o.o.
00-975 Warszawa 12, skrytka pocztowa 21

Sarah Morgan

Fortuna i miłość



HARLEQUIN®

Toronto • Nowy Jork • Londyn
Amsterdam • Ateny • Budapeszt • Hamburg
Madryt • Mediolan • Paryż
Sydney • Sztokholm • Tokio • Warszawa

Tytuł oryginału: Sale or Return Bride

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2005
Harlequin Presents, 2005

Redaktor serii: Małgorzata Pogoda

Opracowanie redakcyjne: Małgorzata Pogoda

Korekta: Jolanta Spodar

© 2005 by Sarah Morgan

© for the Polish edition by Arlekin – Wydawnictwo Harlequin
Enterprises sp. z o.o., Warszawa 2007

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji
części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wydanie niniejsze zostało opublikowane
w porozumieniu z Harlequin Enterprises II B.V.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.
Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych
– żywych lub umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Znak firmowy Wydawnictwa Harlequin
i znak serii Harlequin Światowe Życie są zastrzeżone.

Arlekin – Wydawnictwo Harlequin Enterprises sp. z o.o.
00-975 Warszawa, ul. Rakowiecka 4

Skład i łamanie: COMPTExT®, Warszawa
Printed in Spain by Litografia Roses, Barcelona

ISBN 978-83-238-5015-1

Indeks 389994

ŚWIATOWE ŻYCIE – 68

ROZDZIAŁ PIERWSZY

– Za Sebastiana Fiorukisa? – Alice z otwartymi ustami patrzyła na swojego dziadka, który, pomijając jego reputację, przez całe życie był jej całkowicie obcy. – W zamian za pieniądze, których potrzebuję, chcesz, żebym wyszła za mąż za Sebastiana Fiorukisa?

– Właśnie.

Gdy dziadek wykrzywił usta w nieprzyjemnym uśmiechu, ona próbowała odzyskać głos i zapanować nad emocjami. Różnych rzeczy się spodziewała, ale na pewno nie tego.

Fiorukis. Grecki magnat finansowy, który przejął w miarę dobrze prosperujące przedsiębiorstwo jej ojca i stworzył z niego korporację dorównującą tej, którą władał dziadek. Miliarder uważany za równie bezwzględny jak jej dziadek. Mężczyzna, który zmieniał kobiety z szybkością godną samochodów, jakimi jeździł, i odrzutowców, jakimi latał. Mężczyzna, który...

– Nie mówisz tego poważnie! – wyrzuciła przez zaciśnięte zęby. Na samą myśl zbierało jej się na mdłości. – Rodzina Fiorukisów była odpowiedzialna za śmierć mojego ojca...

Za co gardziła nimi równie mocno, jak swoim greckim dziadkiem.

– I przez to mój ród został skazany na wymarcie – powiedział szorstko jej dziadek. – Teraz ja zgotuję taki sam los rodzinie Fiorukisów. Jeśli on się ożeni z tobą, nigdy nie doczeka się syna i rachunek będzie wyrównany.

Alice przestała oddychać, zeszywniała w szoku.
O n w i e d z i a ł.

Skądś wiedział.

Wypadła jej z rąk teczka i plik papierów rozsypał się po marmurowej podłodze.

– Wiesz, że nie mogę mieć dzieci? – spytała szeptem, z pobladłą twarzą, gdy pełny sens jego słów dotarł do jej świadomości.

Przez całe życie utrzymywała ten fakt w tajemnicy. Jedyną niewielką pociechą w jej bólu była pewność, że nikt inny nie wie – że nikt nie będzie się nad nią litował.

Wpatrywała się w niego z łomoczącym sercem. Przyjechała tu pełna determinacji i siły. Teraz poczuła się bezbronna. Całkowicie obnażona naprzeciw mężczyzny, który mimo ich pokrewieństwa był dla niej obcym człowiekiem.

Ten człowiek patrzył na nią z zimną satysfakcją w oczach. Jej dziadek, Dimitrios Philipos.

– Moja w tym głowa, żeby wiedzieć wszystko o wszystkich – powiedział zadowolony, bez cienia współczucia w głosie. – Informacja jest kluczem do sukcesu w życiu.

Jak można coś takiego uważać za sukces?

Dawno temu musiała pogodzić się z faktem, że bez względu na to, co przyniesie jej przyszłość, nie

będzie żadnego małżeństwa. Jak mogła kobieta w jej sytuacji kiedykolwiek wyjść za mąż?

Jej mózg pracował na najwyższych obrotach, próbując dorównać szatańskiemu geniuszowi dziadka.

– Jeśli naprawdę wiesz o mnie wszystko, musisz znać również powód, dla którego tu jestem. Musisz wiedzieć, że choroba mojej matki postępuje, że konieczna jest operacja...

– Spodziewałem się ciebie. I nie zawiodłaś mnie.

Alice wzdrygnęła się z odrazą. Od momentu, kiedy wysiadła z samolotu na lotnisku w Atenach, pękała jej głowa, a tępy ból w dołku przypominał, że przez kilka ostatnich dni była zbyt zdenerwowana, żeby jeść.

Stawka była ogromna. W jej rękach leżała przyszłość matki. Zależała od tego, czy uda się wynegocjować pewien układ z człowiekiem, który był ucieleśnieniem zła, prawdziwym potworem.

Zachowywał się jak król, rozparty w ogromnym pozłacanym fotelu z rzeźbionymi oparciami, wyszczekując rozkazy do wystraszonej służby, która kręciła się w zasięgu jego krzyku.

Alice rozejrzała się z niesmakiem po wystawnym pokoju. Taka jawna demonstracja bogactwa przypominała ją o mdłości. Czy ten człowiek nie miał odrobiny wstydu? Czy wiedział, że ona pracowała na trzech posadach, żeby zapewnić opiekę swojej matce?

Opiekę, jaką on powinien ją otaczać od piętnastu lat.

Wzięła głęboki oddech, próbując się uspokoić.

Zdawała sobie sprawę, że złość zaprowadzi ją donikąd. Wymagało to ogromnego wysiłku, żeby nie odwrócić się na pięcie i nie wyjść, zostawiając tego starego człowieka z jego górą pieniędzy i z samotną egzystencją, ale ona nie mogła tego zrobić. Musiała zapomnieć o fakcie, że jej dziadek był najbardziej samolubnym indywiduum, z jakim zetknęła się w życiu, i że gdyby nie chodziło o jej matkę, na pewno by jej tu teraz nie było.

Nic nie było jej w stanie wyprowadzić z równowagi i oderwać od celu, dla którego tu przyjechała. On ignorował potrzeby jej matki przez piętnaście lat, postępował, jakby w ogóle nie istniała, ale Alice nie zamierzała mu dłużej pozwalać na ignorowanie j e j.

– Daruj sobie te miny. Nie zapominaj, że to ty przyjechałaś do mnie. To ty chcesz pieniędzy.

– Dla mojej matki.

– Mogła poprosić mnie sama, gdyby miała odrobinę charakteru.

Alice z bezwzględnością determinacją stłumiła w sobie nową falę gniewu. Czowała, że jeśli ulegnie emocjom, ten człowiek pokaże jej drzwi.

– Matka jest bardzo chora...

– I tylko dlatego tu jesteś, prawda? – spytał ze wstrętnym uśmiechem. – Nic innego nie skłoniłoby cię do przekroczenia progu mojego domu. Nienawidzisz mnie. Ona nauczyła cię mnie nienawidzić. Jesteś wściekła i próbujesz to ukryć, bo nie chcesz ryzykować, że ci odmówię. Boisz się, że mógłbym zatrzaskać wieko swojej szkatuły i przyciąć ci pal-

ce. – Odrzucił do tyłu głowę i zaśmiał się z satysfakcją.

Nie chcąc uwierzyć, że ktoś może być tak bez reszty pozbawiony sumienia, Alice rozłożyła ręce i spróbowała odwołać się do jego rozsądku.

– Ona była żoną twojego syna...

– Nie przypominaj mi. – Wyprostowany w fotelu patrzył na nią bez cienia zakłopotania czy żalu. – Szkoda, że nie urodziłaś się chłopcem. Wygląda na to, że odziedziczyłaś po nim charakter. Jesteś nawet do niego trochę podobna, poza tymi jasnymi włosami i niebieskimi oczami. Powinnaś mieć ciemne włosy i ciemne oczy i gdyby mój syn nie dał się uwieść tamtej kobiecie, miałybyś pochodzenie, na jakie zasługujesz, i nie żyłabyś od piętnastu lat na wygnaniu. To wszystko mogłoby być twoje.

Alice rozejrzała się wokół. Wszędzie kludy w oczy oznaki zamożności, od ostentacyjnych posągów, które strzegły drzwi do każdego pokoju w tej rezydencji, po ogromną fontannę na dziedzińcu.

Pomyślała o własnym domu w niebezpiecznej dzielnicy Londynu – małym mieszkaniu na parterze, które zaadaptowała na potrzeby niepełnosprawnej matki. Potem pomyślała o niej – o swojej matce i jej długiej walce o przeżycie.

Zacisnęła zęby i z podwójnym wysiłkiem powstrzymała się, żeby nie wyjść z pokoju.

– Jestem zadowolona z pochodzenia, jakie mam – powiedziała oschle – i kocham Anglię.

– Nie odpyskuj! – warknął wściekle. – Jeśli będziesz odpyskiwać, on się nigdy z tobą nie ożeni.

Możesz nie wyglądać na Greczynkę, ale masz się zachowywać, jakbyś nią była. Masz być łagodna, posłuszna i nie odzywać się niepytana na żaden temat.

Alice patrzyła na niego z niedowierzaniem.

– Czy ty naprawdę myślisz, że wyjdę za mąż za jakiegoś Fiorukisa?

– Jeśli chcesz dostać pieniądze, tak. Wyjdiesz za Sebastiana Fiorukisa i dopilnujesz, żeby się nie dowiedział o twojej bezpłodności. Ja dopilnuję, żeby warunki umowy wiązały go z tobą małżeństwem, dopóki nie wydasz na świat potomka. Wiadomo, że to się nie stanie, więc będzie uwięziony w bezdzietnym małżeństwie na zawsze. – Dimitrios Philipos odrzucił w tył głowę i parsknął obrzydliwym śmiechem. – Mówią, że zemsta jest daniem, które najlepiej smakuje na zimno. Czekałem na tę chwilę piętnaście lat, ale warto było. To prawdziwy majstersztyk. Ty będziesz narzędziem mojej zemsty.

Alice patrzyła na niego z obrzydzeniem w oczach.

– Nie mogę tego zrobić. – Uniosła rękę do szyi, łapiąc oddech.

Sebastian Fiorukis miał wszystkie cechy, jakimi pogardzała. Miałaby spędzić życie z kimś takim...

Zamknęła oczy i próbowała sobie przypomnieć, w jaki sposób znalazła się w tej sytuacji. Nigdy nie uznawała waśni rodzinnych i zemsty. Była Angielką!

– Jeśli zależy ci na pieniądzach, zrobisz to.

Przygryzła wargę, zbierając gorączkowo myśli. Potrzebowała tych pieniędzy.

– To nie jest w porządku...

– To jest sprawiedliwość – wycedził lodowatym głosem. – Sprawiedliwość, którą należało wymierzyć rodzinie Fiorukisów dawno temu. Grecy zawsze mszczą swoich zmarłych i ty, choć jesteś tylko pół-Greczynką, powinnaś to wiedzieć.

Alice patrzyła na niego w bezradnym milczeniu. To nie był właściwy moment. Nie mogła mu powiedzieć, że nienawidzi wszystkiego co greckie. Że wcale nie czuje się Greczynką i nigdy nie będzie się nią czuła.

Powtarzała to sobie, zanim przyjechała dzisiaj do willi swojego dziadka. Gotowa była zrobić wszystko, byle zdobyć potrzebne pieniądze. Nie doceniła go jednak. Nie przewidziała, że obróci jej desperację na własną korzyść.

Widziała chłód w jego oczach i przez głowę przebiegła jej myśl, że uczynienie wroga z tego człowieka byłoby krańcową głupotą. Potem niemal się roześmiała z własnej naiwności. Oni już byli wrogami. Od dnia, w którym jej matka uśmiechnęła się do jej ojca i zdobyła jego serce, burząc nadzieje Dimitriosa na ślub z grecką dziewczyną.

– Fiorukis nie zgodzi się na małżeństwo ze mną – powiedziała spokojnie. – Odmówi.

Wtedy nie musiałyby spędzić reszty życia z mężczyzną, którego uczyła się nienawidzić od dziecka. Nie ma mowy, żeby się zgodził, pocieszała się w myślach. Sebastian Fiorukis porzucał kolejne kobiety, cynicznie lekceważąc ich uczucia. Po co miałyby się z nią ożenić, skoro ich rodziny były w stanie wojny?

– Sebastian Fiorukis jest przede wszystkim biznesmenem – powiedział dziadek szyderczym tonem – i nie oprze się kuszącej ofercie, którą mu złożyłem w zamian za małżeństwo z tobą.

– Jakiej ofercie?

– Powiedzmy, że mam coś, na czym mu zależy, a to podstawa wszystkich udanych negocjacji w biznesie. Poza tym on jest mężczyzną, który nie minie obojętnie żadnej atrakcyjnej kobiety. Z jakichś powodów ma słabość do blondynek, więc masz szczęście, a raczej będziesz miała, jak tylko zdejmemy z ciebie te dżinsy i ubierzemy cię w coś porządnego. Jeśli chcesz tych pieniędzy, nie zrób niczego, co by go zniechęciło. A teraz sprzątnij ten bałagan z mojej podłogi.

Alice schyliła się i drżącymi rękami pozbierała papiery, zastanawiając się gorączkowo, co dalej. Jaki miała wybór?

– Jeśli to zrobię, dasz mi pieniądze?

– Nie, ale dostaniesz je od Fiorukisa. To będzie część naszej umowy. Co miesiąc będzie przelewał na twoje konto ustaloną sumę. Na co je wydasz, twoja sprawa.

Otworzyła ze zdumienia usta. Jej dziadkowi udało się skonstruować umowę, która jego samego miała nic nie kosztować.

Sebastian Fiorukis musiałby się nie tylko ożenić z wnuczką swojego największego wroga, ale jeszcze zapłacić za ten przywilej. W jakim celu miałby przyjąć tak oburzającą propozycję?

Przyłożyła rękę do skroni, modląc się, żeby przestała ją boleć głowa. Żeby mogła jasno myśleć.

Wiedziała o swoim dziadku wystarczająco dużo, by móc przypuszczać, że Sebastian Fiorukis, mniej-sza o powody, zgodzi się na ten układ. Co oznaczało, że ona, dla pieniędzy, będzie zmuszona zrobić jedyną rzecz, której obiecała sobie nie zrobić za nic w świecie.

Będzie musiała wyjść za mąż.

I to nie za kogokolwiek, lecz za człowieka, którego rodzina była winna śmierci jej ojca. Za człowieka, którego nienawdziła.

– Po co miałyby nam składać wizytę Dimitrios Philipos? – Sebastian Fiorukis chodził po tarasie swojej luksusowej ateńskiej willi, nagle zatrzymał się i spojrzał w nieodgadnioną, całkowicie pozbawioną wyrazu twarz swojego ojca. – Nasze rodziny są skłócone od trzech pokoleń.

– Widocznie to jest powód jego propozycji – powiedział ostrożnym tonem Leandros Fiorukis. – Uważa, że czas się pogodzić. Publicznie.

– Pogodzić? Nie przypominam sobie, żeby Dimitrios Philipos kiedykolwiek wyciągał rękę do zgody. On jest z gruntu zły i kompletnie pozbawiony sumienia.

Sebastiana zdumiał fakt, że jego ojciec dopuszcza samą możliwość spotkania z tym człowiekiem. Zdawał sobie jednak sprawę, że ojciec się starzeje, a utrata rodzinnego przedsiębiorstwa wiele lat temu wciąż była jego udręką.

– Chcę, żeby ta wojna się wreszcie skończyła – przyznał z westchnieniem Leandros. – Chcę spę-

dzać w spokoju starość z twoją matką, wiedząc, że odzyskaliśmy naszą prawowitą własność. Nie mam już zdrowia do walki.

Perspektywa zmierzenia się oko w oko z życiowym wrogiem wywołała niebezpieczny uśmiech na twarzy Sebastiana. On na szczęście nie miał takich oporów, a wręcz palił się do starcia.

Leandros sięgnął po jakieś papiery.

– Układ, jaki ci proponuje, jest zadziwiający.

– Tym bardziej nie należy wierzyć w szczerość jego intencji.

– Byłbyś głupcem, gdybyś go nie wysłuchał, a wiem, że nie jesteś głupcem. Dimitrios Philipos nie przestał być Grekiem. Wychodząc z propozycją spotkania, wyraża ci uznanie.

– Dzień, w którym Philipos wyrazi mi uznanie, będzie dniem, w którym sięgnę po broń – wycedził Sebastian leniwie, nie spuszczać wzroku z twarzy ojca i zauważając zmarszczki niepokoju i cienie pod oczami.

– Zgodziłem się na spotkanie w twoim imieniu...

– powiedział Leandros znużonym głosem.

Sebastian zacisnął zęby i przyrzekł sobie, że zakończy tę wojnę raz na zawsze, nawet gdyby musiał pokonać Philiposa gołymi rękami.

– Dobrze. Czas z tym skończyć. Powiedz, co on proponuje.

– Chce ci zwrócić twoje dziedziczne prawo własności. Przekazuje ci swoją firmę. – Roześmiał się szorstko i rzucił papiery na stół. – Może powi-